

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. { z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. { wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. { poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadstawane za wiersz garmondowy lub jego miejsce 30 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal. najmniej 60 halerzy. Wyrazy grubszym piśmem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Sytuacja.

(Dep. „Słowa Polskiego“).

Wiedeń, 21 sierpnia. Stosownie do powziętych w Ischlu postanowień, podjęte zostaną pojutrze pomiędzy rządem austriackim a węgierskim, przy współudziale ministrów i referentów fachowych, narady w sprawie autonomicznej taryfy cłowej. Od chwili swego powrotu do Wiednia dr. Koerber ma codziennie dłuższe konferencje z odnośnymi ministrami i referentami, na których ustalono sposób prowadzenia narad. Kierunek obrad spoczywać będzie oczywiście w rękach obu prezydentów ministrów.

Wiedeń. Z powodu, że na dzień 22 bm. zostało zapowiedzianem rozpoczęcie konferencji ugodowych, odroczył minister handlu baron Call projektowaną podróż do Liberca, Pragi i Djeczyna (Tetschen).

Wiedeń. *Neues Wiener Tagblatt* zaprzecza z autentycznego — jak powiada — źródła pogłoskom o zdecydowanym ustąpieniu namiestnika Tryestu hr. Goessa, a powołaniu na jego miejsce br. Simonellego.

O „Morskie Oko“.

(Depesza „Słowa Polskiego“).

Grac. Przybyli tu już wszyscy członkowie sądu polubownego w sprawie sporu granicznego o „Morskie Oko“. Wczoraj popołudniu mianowicie przybył tu jeszcze dr. Aleksander Tchorzniński, wieczorem zaś dr. Winkler i Lehoczky. Obrady sądu polubownego, rozpoczynają się — jak wiadomo — dzisiaj, we czwartek, do wczoraj jednak wieczorem nie oznaczono jeszcze godziny, w której się ma sąd zebrać na posiedzenie.

Proces potrwa pięć do sześciu tygodni; gdzie zostanie wydany wyrok, jeszcze nie jest zdecydowanym. Postanowiono już natomiast, że, celem naozniejszego zbadania terytorium spornego, uda się cały sąd polubowny nad „Morskie Oko“.

Grac. Dzisiejsze posiedzenie sądu polubownego rozpocznie się losowaniem, który z obu sędziów polubownych ma pierwszy przedłożyć swój referat, dr. Tchorzniński czy Lehoczky. Jak obliczają, odczytanie referatów zajmie każdemu z nich pięć do sześciu dni. Tyleż czasu trwać będzie mowa każdego z obrońców, t. j. dr. Balcera i Boelca. Protokół obrad prowadzić będą dodani do pomocy sędziów polubownych referenci: dr. Korn i Laben.

Oprócz nich będą czynni także specjaliści protokolanci stenograficzni. W protokołach swoich będą mieli referenci obowiązek notować tylko faktyczny stan rzeczy, bez wysnuwania jakichkolwiek wniosków, co należy już do zakresu czynności obrońców.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 21 sierpnia.

Frekwencja na uniwersytetach austr.

Wiedeń. Dziennik rozporządzeń ministra wyznań i oświaty ogłasza zestawienie frekwencji na uniwersytetach austriackich w letnim półroczu 1902. Ogółem na wszystkich ośmiu wszechnicach było zapisanych 16.584 słuchaczy. Z liczby tej przypadało 1138 na wydział teologiczny, 8658 na wydział prawniczy, 2470 na medyczny, wreszcie 4318 na filozoficzny. Liczbami temi objęci są zarówno zwyczajni jak nadzwyczajni słuchacze i hospitaneci. Z kobiet uczęszczało na wydział prawniczy 29 (wszystkie w Gracu), na medyczny 11 (2 w Pradze i 9 w Krakowie), na filozoficzny 327 słuchaczek i hospitantek. Na uniwersytecie lwowskim było w dniu 31 maja br. 146 słuchaczy teologii, 1009 prawników, 90 medycynierów i 355 słuchaczy filozofii. Na uniwersytecie krakowskim: 114 słuchaczy teologii 681 praw., 139 medycyny i 611 filozofii. Na uniwersytecie czerniowieckim: 36 słuchaczy teologii, 371 praw. 111 filozofii.

Kolej Wiedeń-Solnograd.

Wiedeń. *Wien er Abendpost* donosi, że dnia 28 b. m. oddana będzie do publicznego użytku druga linia kolejowa na przetrzeni Vöcklabruk-Frankenmarkt, tak, że cała linia Wiedeń-Solnograd będzie teraz miała podwójny tor.

Zgon uwięzionego adwokata.

Wiedeń. Zmarł tu w więzieniu śledczym adwokat tutejszy i były poseł na sejm dolno-austriacki, dr. Antoni Loew, o którego uwięzieniu pod zarzutem zbrodni oszustwa, sprzeniewierzenia i wymuszenia donieśliśmy wczoraj.

Odsłonięcie pomnika cesarza Fryderyka.

Cronberg. W obecności cesarza Wilhelma, cesarzowej i licznych dygnitarzy, odbyło się tu wczoraj przedpołudniem odsłonięcie pomnika cesarza Fryderyka

Szach perski w Anglii.

Londyn. Szach perski odjechał wczoraj przedpołudniem w towarzystwie ks. Wali do Portsmouth, gdzie był przez króla przyjęty. Wraz z królem udał się na pokład jachtu.

Generałowie boerscy w Holandji.

Utrecht. Generałowie boerscy odjechali stąd wczoraj popołudniu z powrotem do Haagi.

Pożar.

Nowy Jork. Z Guayaquil donoszą, że miasto Bodega w Ekwadorze zniszczył pożar.

Zaprzeczenie.

Bruksela. *Etoile Belge* zaprzecza wiadomościom, rozsiewanym o komisji dla ustalenia granicy pomiędzy posiadłościami niemieckimi a państwem Kongo. Komisja podejmie swe prace po powrocie komisarza belgijskiego, który obecnie bawi na urlopie.

Z południowej Ameryki.

Nowy Jork. *New York Herald* donosi z Wilemstad pod datą wczorajszą: Niemcy, Anglia i Francja wspólnie zaprotestowały przeciwko blokadzie portów wenezuelskich. Wenezuela da jutro odpowiedź na ten protest.

Nowy Jork. Kolumbijska rewolucyjna junta otrzymała doniesienie, iż wojska rządowe w Aquadulce, w sile 3000 żołnierzy z 6 generałami na czele i wielu armatami poddały się powstańcom, którzy skierowali swój marsz do Panamy.

Nowy Jork. Komendant okrętu „Machias“ w raporcie swym do departamentu marynarki donosi, że wiadomości o walce koło Cap Haitien są znacznie przesadzone. Odbyła się tylko mała potyczka, w której padło dwóch ludzi.

Rząd bułgarski a kongres macedoński.

Sofia. Agencja telegraficzna bułgarska donosi: Niektóre dzienniki zagraniczne ogłosiły rzekomą wiadomość ze Sofii, jakoby rząd bułgarski w ten sposób starał się pogodzić oba stronnictwa kongresu macedońskiego, że zaproponował Michajłowskiemu na prezesa, a Zonczewa i Sarafowa na wiceprezesów macedońskiego komitetu. Doniesienie to jest zupełnie zmyślone. Rząd bułgarski, nie mieszając się zupełnie w sprawy kongresu, śledzi pilnie ruch macedoński, by natychmiast wkroczyć, skoro granice ustawy zostaną przekroczone.

Aby zrozumieć bezzasadność wspomnianego doniesienia, wystarczy przypomnieć oświadczenie prezesa gabinetu Danewa w sobotniu, z którego wynika, że każdy urzędnik lub nauczyciel, któryby brał udział w kongresie, straci posadę.

Sofia. Piętnastu urzędników i nauczycieli, którzy, wbrew wyraźnemu zakazowi rządu, wzięli udział w kongresie macedońskim w charakterze delegatów, wydalono ze służby państwowej.

Rabunek.

Oran. Agencja Havasa donosi, że Marokańczycy napadli na oddział, wiozący prowianty dla wojska, stojącego w pobliżu Ain Beukhelil. Po obu stronach kilku ludzi padło i kilku jest rannych. Wyślano wojsko w pościg za rabusiami.

Niemcy w Rosji.

Petersburg. Z prasy rosyjskiej wieje teraz nieprzyjazny dla Niemców wiatr. Zwłaszcza ogromną niechęć budzi postępowanie rektora wyższej szkoły technicznej w Rydze, który przyjmuje studentów niemieckich bez żadnych trudności, podczas gdy od rosyjskich studentów wymaga egzaminów wstępnych. Pisma rosyjskie domagają się, tak w tym, jak i w innych wypadkach energicznego postępowania rządu wobec Niemców w Rosji.

Wiedeń. Zapowiedziane tu przybycie serbskiego prezydenta ministrów, Wnicza, po którym spodziewała się „przyjazna“ Rosya polepszenie stosunków Serbii z Austrią, zostało na czas nieoznaczony odroczone.

Wiedeń. Cesarz o godz. 2:10 popołudniu odjechał ze świtą do Ischl.

Ischl. Cesarz przybył tu o godz. 7:30 wieczór. Arcyksiężna Marya Walerya wyjechała na przeciwno monarchy do Gmunden.

Wiedeń. Zmarł tu adyunkt dyrekcji kancelaryi parlamentarnej Józef Dymiński.

Wiedeń. Z Poznania telegrafują do *Fremdenblattu*: Arcyksiążę Ferdynand Karol nie przybędzie do Poznania celem wzięcia udziału w tamtejszych uroczystościach z okazji pobytu cesarza i cesarzowej, lecz wyłącznie na wielkie manewry. Przedstawicielem Austro-Węgier na tych manewrach będzie także podpułkownik hr. Stürgkh. Ze strony Włoch przybędzie szef sztabu generalnego generał Saletta.

Paryż. Król grecki odjechał wczoraj popołudniu do Petersburga na uroczystość zaślubin ks. Mikołaja z Wielką księżną Heleną.

Z sali sądowej.

(Echa krwawych rozruchów.)

Lwów, 21 sierpnia.

Przesłuchiwanie świadków, zacytowanych w akcie oskarżenia, dobiega do końca. Świadkowie ci to przeważnie „urzędowe osoby“, stąd też przesłuchiwanie ich nie sprawia wiele trudności i idzie w szybkim tempie. Zastanawia tylko fenomenalna ilość pamięć policyantów i agentów policyjnych. Każdy z nich pamięta, jak wyglądali przez nich aresztowani, co przecież w takim tłumie nie było znowu tak łatwym do zapamiętania, a co dziwniejsze, cytuje ich imiona i nazwiska. Co do faktów jednak, które zaszły w dniu rozruchów, pamięć ich nieco zawodzi.

Po agencie Tenzerze, który nie dał się przekonać, że z usłyszanego przez niego słowa „kamienie“, wypowiedzianego przez osk. Zach. Maryńca, niekoniecznie trzeba wnioskować, iż ten wołał: „rzucajcie kamienie!“ zeznawał Stanisław Król, kapral policyjny. Aresztował on, wraz z drugim policyjantem, osk. Wiśniewskiego i znalazł w kieszeni jego kamień.

Jakób Günsberg, agent policyjny, widział w tłumie pokrwawionego Józefa Wróblewskiego, który, według przekonania świadka, zjawieniem swoim mógł „podburzyć“ tłum. Nie aresztował go natychmiast, tylko go sobie zanotował, gdyż musiał zostać na miejscu, gdzie w dalszym ciągu trwała „hałaburda“.

Co do oskarżonego Goronia, Lewandowskiego i Tymicy, także ich sobie „zanotował“, gdyż nie dali pozamiatać „trochę“ rynku. Z dumą zeznaje świadek, że na nim spoczywała wielka odpowiedzialność, gdyż miał obecnością swoją na Rynku przeszkodzić wszelkim ekscesom.

Waleryan Malczek, agent pol. opowiada że w chwili, kiedy na Ryuku ukazał się pokrwawiony Józef Wróblewski, panowało wielkie „natężenie umysłu“ (?), więc łatwo przyjsć mogło do rozruchów.

W końcu zeznaje kancelista pol. Karol Kregler. Zeznania jego tyczą się tylko osk. Michała Haby, który na kilkakrotne wezwanie świadka nie chciał się „rozejsć“.

W tem miejscu zapytuje przewodniczący obrońców, czy nie zechcą postawić jakichś wniosków. Zabiera głos obrońca dr. Schleicher i prosi o zawezwanie świadków: pp. Julii Sawińskiej, Katarzyny Budny, i Jana Kostiuka. Świadkowie ci potwierdzają, że droga, którą przechodziła kompania 15 p. p., była zupełnie wolna i że żołnierz, który dał początek całej awanturze, wyskoczył z szeregu i kopnął kobietę, w której obronie wystąpił osk. Słowiński.

W sprawie tej byli wprawdzie przesłuchiwanymi: kap. Wesely, por. Schwenk i szeregowiec Pundyk i jakkolwiek obrońca nie zaprzecza wiarygodności ich zeznań, to jednak przyznać musi, że pierwsi dwaj nie widzieli całego zajścia, ostatni zaś, jako w sprawie tej bezpośrednio interesowany, nie mógł zeznać tak, jak to zeznają zacytowani przez obrońcę świadkowie, niemi widzowie, nie mający ze strażnikiem nic wspólnego. Okoliczność ta jest bardzo ważna, gdyż wokoło niej obraca się całe oskarże-

nie Stotwińskiego. Dalej prosi obrońca dr. Schleicher o zawiązanie świadków: Zdzisława Trandy, Michała Łodzińskiego, Wacława Budzynowskiego, Piotra Lebedzia, Józefa Dziadosza, Henryka Pelczarskiego, Alfreda Czekowskiego, Maryana Derdelewicza, Salamona Kleina, Daniela Węgrzyna, Jana Bezkoly, Ksawerego Bossy, Ludwika Kłafteń, Wolfa Schaffera i Leona Krokusa.

Dotychczas przesłuchiwanie takich świadków — mówi obrońca — jak komisarzy policyjnych, policyantów i żołnierzy, którzy stojąc w kupie, nie mogli widzieć, co się działo w tłumie. Ci ludzie mogli, co najwyżej, przedstawić zewnętrzny obraz całych rozruchów, ale nie widzieli, co się wewnątrz kryje.

Obrońca zacytował wobec tego, na świadków osoby zupełnie w rozruchach nieinteresowane, które z bliska przyglądały się zajściom i mogą rzucić dużo światła na niejedną sprawę, która dotychczas jest ciemna.

Osoby te zeznają, że robotnicy zachowywali się na pl. Strzeleckim zupełnie spokojnie aż do przybycia kompanii 15 p. p., oczekując zapowiedzianego przybycia delegatów robotniczych, którzy mieli zdać sprawę ze stanu ugody.

Zeznają dalej, że kom. Wenz wzywał do rozejścia się tak cicho, że ledwie najbliższe osoby mogły go słyszeć. Osoby te opiszą wreszcie wiele epizodów z rozruchów i wykażą, że powołane czynniki, zamiast usmierać tłum, rozgoryczyły go tylko i pchały go mimowoli do gwałtów. Obrońca kończy swe przemówienie prośbą do Trybunału, by się przychylił do jego wniosku.

Dr. Gabel prosi o zawiązanie nowych świadków: Mikołaja N. rębacza, Bazylego Tymczyszyna, Aleks. Jačkowa, Władysława Jarzembkiego i innych na stwierdzenie okoliczności, że osk. Stebelski i Koralus nie działali ze złośliwości, że wyszli z domu na robotę a tylko mimowoli dostali się w wir rozruchów. Świadkowie zacytowani poświadczą tę okoliczność, a w takim razie przewinienie oskarżonych będzie znacznie złagodzone. Wnioski te poparł jeszcze obr. dr. Czeszer. Sprzeciwił się jednak tym wnioskom zast. prok. p. Leżański. Trybunał powoła jutro uchwałę co do tych wniosków.

Na tem odroczone rozprawę do dziś godz. 10 rano.

Aktualna statystyka jako wstęp do uprzemysłowienia kraju.

Sprawa ekonomicznego podniesienia kraju, omawiana na wiecach i w broszurach ostatnimi czasy, nie doczekała się, jak było do przewidzenia, wprowadzenia pod obrady Sejmu, podczas ostatniej sesji, a w tej chwili zeszła na drugi plan wobec strajków rolnych, które na razie kryją bliższe niebezpieczeństwo.

Nie chcemy wątpić, iż gdy to złe minie, wróci ona znowu na porządek dzienny, ale tymczasem nie należałoby zapominać o przygotowaniu materiałów niezbędnych bądź dla przyszłych narad sejmowych, bądź dla inicjatywy i przedsiębiorczości prywatnej w przemyśle.

Na pierwszym planie jest statystyka t. j. posiadanie dokładnych cyfr o tem, co Galicya importuje i skąd importuje.

Jakkolwiek ważną jest rzeczą wiedzieć, iż sprzedawamy z zagranicy, o wiele jednak ważniejszem, ile sprzedawamy z krajów koronnych austriackich i z Węgier; po pierwsze bowiem, import z tych krajów jako przemysłowo rozwiniętych jest bez porównania znaczniejszy, niż z zagranicy; a po drugie od importu zagranicznego bronią nas poniekąd cła, o ile zresztą nie wpływają na podniesienie cen pozakrajowych wyrobów, a z konkurencją wewnętrzną, teraz walczyć musimy; poznanie więc jej musi być wstępem do każdej akcji w wytworzeniu samego przemysłu.

Kwestyę tę poruszał inżynier Tuleja na zjeździe przemysłowym w Krakowie, wykazując nagłą potrzebę aktualnej statystyki importu w dziale każdego wytworu i przetworu, jakie wchodzą do nas z krajów austriackich i z Węgier.

Dane zbierane obecnie przez Oddział statystyczny przy Wydziale krajowym nie czynią tej potrzeby zadostateczną, pomijając bowiem źródła z jakich są czerpane, mają raczej teoretyczne znaczenie, już przez to samo, iż nie mają ciągłości, ukazują się niezmiernie późno i są dla szerszego ogółu niedostępne.

Tę samą potrzebę wykazywał inżynier Bogucki w swojej broszurce pt. „Pomoc własna w ekonomicznym odrodzeniu kraju“, zaliczając do pierwszych zadań projektowanego banku przemysłowego, opracowanie statystyki dającej obraz przywozu wytworów do Galicyi i wywozu naszych produktów za ostatnie lat 10, a to na podstawie wykazów kolei żelaznych i komór celnych, które zdaniem autora najlepsze rzucają światło, jakie gałęzie przemysłu popierać należy, budząc inicjatywę i przedsiębiorczość prywatną z jednej, a dając jej finansową pomoc z drugiej strony.

Obadwaj więc wymienieni autorowie są pod względem wytworzenia takiej statystyki w zgodzie; różnią się tylko w sposobie jej przeprowadzenia; gdy bowiem jeden z nich widzi w wykazach kolejowych i celnych podstawę dla niej, to drugi zaznacza, iż rząd prowadzi już od dwóch lat statystykę przywozu z Węgier, trzeba więc tylko rozciągnąć

ją na inne kraje koronne austriackie w pierwszym rzędzie na Austryę, Czechy, Morawy i Śląsk, które w imporcie do nas grają główną rolę.

Który z tych dwóch sposobów jest łatwiejszym do przeprowadzenia, to jest rzeczą rozważenia, ale w jednym lub drugim kierunku trzeba zacząć coś robić nie zwlekając, jeżeli taka musi być wstępem do każdej poważnej akcji w przemyśle.

Oczywiście, iż obok statystyki importu wewnętrznego, prowadzić trzeba równocześnie i importu zagranicznego do Galicyi na podstawie deklaracji celnych, znajdujących się we wszystkich urzędach celnych, począwszy od Oświęcimia aż do Woronienki tj. na całej granicy północnej i wschodniej.

Te wszystkie prace przygotowawcze a przede wszystkim rokowania z rządem o udostępnienie nam wykazów celnych oraz rozciągnięcie obowiązku już od 2 lat statystyki importu węgierskiego i na inne kraje koronne, zostające z nami w obrocie handlowym, wysuwają się na pierwszy plan i czekają inicjatywy Wydziału krajowego.

KSAWERY KAMOCKI

Zaproszenie do przedpłaty

na „Słowo Polskie“

największe, najtańsze i niezawisłe pismo polskie.

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi w kor.:

	mes.	kwart.	roc.
We Lwowie.	2.—	6.—	24.—
Z 2-krot. dostawą do domu	2 60	7 80	31 20
Z 1-krot. wysyłką pocztową	2 20	6 60	26 40
Z 2-krot. wysyłką pocztową	2 70	8.—	32.—

Dla dogodności naszych abonentów zaprowadziliśmy podczas sezonu kąpielowego

prenumeratę tygodniową

dla osób, bawiących w uzdrowiskach i miejscowościach kąpielowych. Tygodniowa prenumerata *Słowa Polskiego* wraz z przesyłką pocztową wynosi

65 halerzy, za granicą 75 halerzy.

(Prenumeratę tygodniową nadsyłać można w markach pocztowych).

Wiadomości bieżące.

— **Linia telefoniczna** przerwała się wczoraj popołudniu pomiędzy Lwowem a Krakowem, wskutek czego nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.

— **Wybór uzupełniający.** Prezydium namiestnictwa rozpisalo wybór uzupełniający posła do Sejmu z kuryi miast Gorlice-Jasło, w miejsce p. Zygmunta Jaworskiego, który złożył mandat, na dzień 18 września b. r. a wybór uzupełniający posła do Rady państwa z kuryi wielkiej posiadłości okręgu wyborczego Jaworów-Mościska-Cieszanów, w miejsce dr. Włodzimierza Kozłowskiego, który również złożył mandat, na 30 września br.

— **Wiadomości osobiste.** Arcyksiążę Rainer, naczelny komendant obrony krajowej, bawi we Lwowie.

— **Wydział krajowy** uwolnił od wszelkich dodatków krajowych do podatków na czas od 1 lipca 1902 do 30 czerwca 1912 fabrykę cementu Liban i Sp. w Bonarce pod Podgórzem i fabrykę dachówek i drenów w Płaszowie.

— **Zmiana nazwiska.** Namiestnictwo udzieliło ks. Janowi Galyśa, rz. kat. proboszczowi w Kozaczówce, pozwolenia na zmianę nazwiska na Galyński.

— **Koncesyę** na otwarcie nowej apteki w Boryni (powiat Turka), otrzymał w trzeciej instancji p. Fryderyk Hayder, a w Strzeliskach Nowych w drugiej instancji p. Karol Wałaszkiwicz.

— **Konkurs.** *Gazeta Lwowska* ogłasza konkurs namiestnictwa, w celu obsadzenia trzech posad sekretarzy powiatowych w X. klasie rangi, ewentualnie trzech posad kancelistów namiestnictwa w XI. klasie rangi z systemizowanymi poborami, z terminem wnoszenia podań do 20 września b. r.

— **W Jarosławiu** odbyły się w tych dniach wyścigi oficerskie 8 pułku huzarów. Pierwszą nagrodę w wielkiem steeple-chase wziął dzielnie porucznik Jan Jędrzejowicz, syn b. ministra Adama Jędrzejowicza. Liczne zgromadzona publiczność, zgotowała zwycięzcy owacy.

— **Awanturnik.** Były dozorca składu drzewa przy ul. Janowskiej pod l. 2, Dmytro Kizyna, podpiewszy sobie nieco za wiele alkoholu, napadł na faktora Abrahama Becka i obił go kamieniem. Gdy go służba ze składu drzewa chciała oddać policyi, dobył noża i groził, że przebiję każdego, kto się doń zbliży. Wysłany z policyi agent Peleszczuk rozbroił awanturnika, poczem go aresztował.

— **Zgubiono.** Zegarmistrz, p. Leopold Targalski zgubił srebrny zegarek kryty bez szkiełka i bez tarczy godzinowej. — P. Antoni Grzesiak zgubił na Podwalu sześć jedwabnych chusteczek, znalezionych literami S. T. — Peretz Mojżesz zgubił swe świadectwo ubóstwa i dekret opiekuńczy.

— **Za plotki,** rozsiewane na żonę, zemścił się za rebnik Michał Bunc w ten sposób, iż przytrzymał ośczerkę Jacka Konowala, a obrażona plotkami żona

jego Franciszka obita go tak sumiennie, iż musiał szukać pomocy w Tow. ratunkowem.

— **Niesmaczny żart.** Kilku łobuzów napadło wczoraj wieczorem w ul. Kazimierzowskiej jakiegoś starozakonnego kupca z Rawy Ruskiej i przytrzymałszy go, natarli mu ręce tak zwanym „Julpulver“. Nieznośny świąd zirytował tak kupca, iż przyszedł szukać sprawiedliwości do policyi, tu jednak odmówiła mu pomocy, uważając się za niekompetentną do rozsądzania żartów choćby nawet niesmacznych.

— **Świątokradztwo.** W kościele klasztoru PP. Karmelitanek przy ulicy Krzyżowej, okradziono wczoraj wczesnym rano statuetę Pana Jezusa. Złodziej otworzył wtrychem szklaną szafkę i zdjął z głowy Chrystusa metalową pozłacaną koronę z krzyżykiem w guzy i z szyi mały krzyżyk. Złodziej zawiódł się jednak w swych nadziejach, myślał bowiem, iż perły są prawdziwymi, a korona złota, tymczasem wartość skradzionych rzeczy nie przenosi 50 kor.

— **Domorośli hakatyści.** *Markus Gold, Wieliczka Papier und Schreib-requisiten Handlung.*

D. Goldstein Oświęcim Preuss. Grenze.

— **Przypadkowe zabójstwo.** Ze Stryja donoszą o fatalnym wypadku, który się zdarzył onegdaj w okolicznej wsi Bratkowce. Oto wachmistrz żandarmerji z Żulina, znajdując się podobno w mocno nietrzeźwym stanie, zastrzelił z karabinka tamtejszego karczmarza, nazwiskiem Schnepf. Stało się to — jak opowiadają — przypadkiem. Mianowicie, żandarm ów, chcąc nastraszyć karczmarza, zmierzył się do niego z karabinka, dotknął jednak przytem widocznie cyngla, bo karabinek wypalił, kładąc karczmarzu na miejscu trupem. Przerażony swoim czynem, żandarm gdzieś uciekł, tak, że musiano rozesłać za nim patrole, celem odszukania go, a równocześnie wdrożono śledztwo, które całą tę sprawę wyjaśni.

— **Przemysł.** (*Synod diecezjalny. Nagły zgon lekarza*). Piszą nam: Obrady synodu diecezjalnego duchowieństwa rzym. kat. rozpoczęły się dnia 19. bm. Przybyło 320 księży. Obrady potrwać dni 3 a mają za przedmiot liturgię, odpusty i śpiew kościelny. Onegdaj zmarł nagle w swem mieszkaniu dr. Stankiewicz, sekundaryusz szpitala powszechnego na udar serca. — Zgon nagły młodego człowieka, który przez niespełna 2 miesiącami zawarł śluby małżeńskie i był ogólnie lubiany, sprawił wielkie wrażenie. Zmarły był lekarzem zdolnym, spieszył chętnie do ubogich, nie oglądając się weale na honorarium.

— **Śmiertelne upadnięcie.** Posługacz teatru miejskiego, Michał Jakimiak, spadł wczoraj ze sceny przez otwarty spust do piwnicy na betonową podłogę i potknął się tak ciężko, że wezwane pogotowie Towarzystwa ratunkowego, skonał w szpitalu, skonał w szpitalu, skonał w szpitalu, skonał w szpitalu.

— **„Risztau“**, znana powieść Wacława Sieroszewskiego, wychodzi obecnie w przekładzie francuskim w *Bulletin Polonais*.

— **Pierwsza „inżynierka“.** P. Kaniewska z Poltawy ukończyła niedawno instytut inżynierów komunikacji w Paryżu (*Ecole des ponts et chaussées*). Jest to pierwsza kobieta, która otrzymała stopień inżynierski. P. Kaniewska zamierza wrócić do kraju i postarać się o stopień rosyjski, aby mógł zająć odpowiednie stanowisko w służbie kolejowej.

— **P. Ludwik Koehler**, znany artysta-malarz otworzył niedawno w pałacu hr. Fredrów pracownię malarską, a obok niej atelier fotografii artystycznej. Miastu naszemu przybył zakład, jakim szczycić się może, gdyż p. Koehler jako artysta malarz, a zarazem zawodowy fotograf, jest w stanie, dzięki wrodzonemu talentowi i głębokiemu wykształceniu, wykonywać podobizny, które nie będą zwykłymi odbitkami, ale fotografiami prawdziwie artystycznymi.

— **Smutny obłęd.** W *Gazecie Polskiej* w Brazylji czytamy: „Kilka tygodni temu, na mocy otrzymanych wiadomości, pisaliśmy już, że na Lucenie znalazł się jakiś człowiek, który namawiając łatwowiernych kolonistów do porzucenia owoców swej wieloletniej pracy, namawia ich do Kauady, obiecując im złote góry i wybierając na rachunek przyszłego „szczęścia“ po 5 milreisów z kieszeni biedaków. Z wielkiem zdziwieniem i niewiarygodnym żalem dowiadujemy się że owym jegomościem jest dr. Kurcysz. Człowiek dobry, wykształcony i dobry kiedyś patriota wpadł widocznie w jakąś chorobliwą manię uszczęśliwienia rodaków. Słyszeliśmy już przody, że zaciemnił się ten jasny i krytyczny umysł zupełnie. Pisuje on obecnie różne skargi i odezwy do poselstw, do gubernatora, do konsulów i td. czego nikt naturalnie nie czyta. W kraju otoczono by takiego biedaka opieką, oddano do szpitala i może by jeszcze wrócił do zdrowia, tu trudno mu pomódz i nie ma komu“.

— **Wystawa plakatów w Petersburgu.** Wystawa plakatów przemysłowych i handlowych, wykonanych kolorami przez artystów rosyjskich i zagranicznych, odbędzie się w Petersburgu w początku roku przyszłego.

— **Zakłady Kruppa w Warszawie.** Wedle informacji dzienników petersburskich zamierza znany przemysłowiec stalowy Krupp założyć w Warszawie wielkie przedsiębiorstwo metalurgiczne.

— **Kometa.** W nocy z dnia 17 na 18 b. m. obserwowano nad Petersburgiem na południowo-wschodniej stronie wielką kometa. Wielkość jej wraz z ogonem równała się szerokości tarczy księżycowej. Kometa znajdowała się na 45° nad horyzontem.

— **Stracenie bożka chińskiego.** Gdy w Europie lato bieżące jest niebywale zimne i wilgotne, w Chinach panuje taka susza, że klęska głodowa zagraża wielu prowincjom. Niedawno więc gubernator prowincji Taiyuan Jung nakazał złożyć obłaty Smokowi suszy, oraz Smokom „Pięciu jezior“ a „Czterech mórz“, aby deszcz sprowadził. Deszcz jednak nie nadchodził, ofiary widocznie bożek nie przyjął. Rozgniewany tem gubernator polecił podwładnym sporządzić z papieru Smoka suszy. W uroczystym pochodzie wyniesiono owego bożka papierowego przez południową bramę Szaughaju na plac, gdzie gubernator oświadczył niebiosom, że każe stracić smoka, który uporczywie odmawia ludowi deszczu. Po tem przemówieniu wystąpił czerwonou ubrany kat z wielkiem mieczem rozrąbał papierowego smoka na siedem kawałów. Następnie gubernator zawiadomił niebosia o spełnionym wyroku, odmówił modły do innych smoków i rozkazał straconego smoka spalić na stosie, co też ku wielkiej radości tłumów nastąpiło.

B. strażnik akcyzowy, chory na rozstrój nerwów, nie posiadający żadnych środków utrzymania dla siebie, chorej żony i czteroletniego dziecka, zwraca się do serc litościwych z prośbą o wsparcie. Adres Krupiarzka 1. 29.

Odpowiedź od redakcyi. WP. *Mistral we Lwowie.* „Inteligentna“ Pańska kartka poszła do kosza. Dyurniści śmiało mogą sobie powiedzieć: „Panie Boże! broń mnie od takich obrońców!“

P. R. Jurkiewicz w Kołomyi. Pieśni te należałoby spopularyzować w inny sposób, np. przez wydanie ich w zbiorku, lub w śpiewniku. Drukować ich nie możemy, gdyż należą do zbyt świeżej i znanej inteligentnemu ogółowi literatury.

Zmarli:

We Lwowie: Anna Bura, zarobnica, lat 60; Michalina Walcha, żona majstra kowalskiego, lat 35; Adam Bogus, syn mura-za, lat 3; Karol Korzewicz, syn zarobnika, 11 miesięcy; Helena Majstryszyn, robotnica, lat 80; Katarzyna Jargel, zarobnica, lat 64; Seniuk Żukiewicz, robotnik, lat 35.

Z uroczystości koronacyjnych.

(Oficyjalne przyjęcie w Biurze indyjskiem).

Times.

Nawet w słynnym z przepychu Wschodzie, niepodobnaby napotkać wspanialszego widowiska od tego, które indyjscy książęta oraz świetne grono zgromadzone w Biurze indyjskiem zeszłego miesiąca tam ujrzało.

Z pewnością nikt, choćby doskonale znał zewnętrzne posta indyjskiego Biura, nie byłby go poznał owego wieczoru, gdyby nagle i bez przygotowania był przed nim stawiony.

Naprzód ponad czworobocznym dziedzińcem rozciągnięto wielkie płótno, przedstawiające indyjskie gwiazdziste niebo, tak zręcznie oświecone z góry światłem magnezyowem, że gwiazdy, zdawało się, migotały, doskonale naśladowując naturę.

Kwiaty, a szczególnie palmy i róże, sprawiały wrażenie snu czarodziejskiego.

Poręcze schodów zmieniły się w girlandy róż, których zapach przenikał powietrze, kurytarze stały się alejami palmowemi, najwytworniejsze kwiaty oplotły podstawy filarów.

Ale największą uwagę zwracała sala, utworzona owem zręcznie naśladowaniem niebem, o którym poprzednio była mowa; z jednego jej końca znajdowało się wzniesienie, przykryte wspaniałym baldachimem. Na tem wzniesieniu miał ks. Wali przyjąć książąt indyjskich, czyli w imieniu króla obchodzić „Durbar“.

W galerii tej sali, naprzeciwko owego wzniesienia, znajdowała się łoża, przeznaczona dla królewskich i najdostojniejszych widzów.

Przez środek sali, od łoża do wzniesienia, indyjscy ułani tworzyli szpaler. Gdy pojawili się goście, przeszedłszy poza misternie zbudowaną lodową grotę, zabrzmiała muzyka królewskiej artylerii oraz wiedeńska i węgierska orkiestra.

O świetności zebrania trudno dać pojęcie. Nim ukazali się członkowie rodziny królewskiej, środkowa sala lśniła od brylantów i błyszczących mundurów a książęta i przedstawiciele Indyj, zgromadzeni w około wzniesienia, iskrzący się klejnotami, lub odziani w złoto, lite materye, istotnie olśniewali przepychem.

Niepodobna nawet w przybliżeniu podać spisu tych, którzy przyjęli zaproszenie. Wystarczy, gdy powiemy, że obejmuje on cały gabinet, wszystkie poselstwa z wyjątkiem Austro-Węgierskiego, wszystkie wybitne osobistości z wojska i marynarki, wreszcie wszystkich najwyższych urzędników państwa i radę indyjską.

Nadto co krok z trudem zdobyty, napotykało się na rojących się od gości schodach, w kurytarzach i sali znane twarze mężów stanu, wojskowych, pa-ziów Anglii i ich małżonek.

Zbliżała się już godzina 10½ gdy hymn narodowy oznajmił przybycie księcia i księżnej Wali, którzy najprzód ukazali się w powyżej wzmiankowanej łoży.

Książę miał na sobie mundur admirała, księżna niebieską suknię i dyamentowy dyadem na głowie. Obok nich znajdowali się książę i księżna Connaught z córkami, następnie księżniczka Wiktorya, książę i księżna Christian, ks. Cambridge, etc.

Dostojni widzowie przypatrywali się przez chwilę morzu ludzkich twarzy, dyamentów, złota i barw, poruszającemu się u stóp ich.

Następnie po raz drugi ozwał się hymn: *God save the King*, całe grono ruszyło ku wzniesieniu pod baldachimem. Kolejno przy dźwięku fanfar i trąb zbliżyli się przedstawiciele Indyj; składają ceszowanie księciu Wali jako reprezentantowi cesarza Indyi. Był to istotny „Durbar“ ni mniej, ani więcej.

Trudno w naszych czasach o widowisko sprawiające większe wrażenie. Wschodni książęta skłaniali się poważnie, dotykając czoła, lub podając swemu monarsze rękojeść miecza, aby na niej rękę położył. Ta forma hołdu używana jest przez oficerów wojsk indyjskich.

Pod karmazynowym baldachimem zasiedli ks. Wali i ks. Connaught; dalsze tło tworzyli Hindusi nieznani w przepychu; z frontu stało niewielkie półkole indyjskich kopijników, a wokoło poruszał się tłum olbrzymi dygnitarzy, arystokracji, dam i wszystkiego co Anglia najświetniejszego posiada.

Ideały wychowawcze Amerykanów.

Profesor Mekeen Catell w przemówieniu swoim w dwudziestą piątą rocznicę otwarcia uniwersytetu Johns Hopkins'a, wypowiedział kilka ciekawych uwag o wychowaniu i kształceniu młodzieży dzisiejszej i o kierunku, jaki na przyszłość dążność reformatorska w tym względzie przyjąć powinna. Jakkolwiek przemawia on tylko do społeczeństwa amerykańskiego, które wydaje nam się w znacznej mierze wolnem od błędów i uste-

rek, to jednak ze słów jego przekonać się możemy, że szkolnictwo i wychowanie w Ameryce ma swe niedomagania. Oto co o nim mówi prof. Mekeen Catell:

„Naukę dziecka, jeśli udało mu się unikać si- del ogródka dzieciennego, zaczynamy od wykładu przedmiotów najbardziej utylitarnych. Powierzamy je nauczycielce źle płatnej, niedostatecznie do swego zadania uzdolnionej. W gromadzie innych dzieci siedzieć ono musi w milezeniu, skrepowane, w wieku, kiedy ruch i swoboda niezbędne są dla jego rozwoju fizycznego, a nawet umysłowego, w ciasnym, niezdrowym pomieszczeniu, kiedy przedewszystkiem, jak najwięcej powinno przebywać na powietrzu. Przez kilka lat w takich warunkach pracuje dziecko od sześciu do ośmiu godzin dziennie nad przyswojeniem sobie tej części wiedzy technicznej, którą mogłoby zdobyć w ciągu dwóch lat, ucząc się po dwie godziny dziennie. Przechodzi następnie do szkoły wyższej, gdzie uczą się greckiego, łaciny, francuskiego, niemieckiego, zaniedbując w znacznej części angielski. Podręczniki do nauki matematyki tak są ułożone, aby zabić wszelką myśl, a jeśli nauka jest wykładana, to w sposób najbardziej odcierany od życia ludzkiego. Chłopiec osiemnastoletni, wchodząc do kolegium z głową dostatecznie wypchaną wszelkiego rodzaju nieużytkami, znajduje się odrazu w otoczeniu zupełnie odmiennem pod względem społecznym, lecz studia jego kręcą się w dalszym ciągu około łaciny, greki, elementarnej matematyki i wypracowań angielskich, aż do roku dwudziestego trzeciego, kiedy trzeba zabrać się do studiów zawodowych i zacząć pracować nie na żarty“. „Nie wiem, co nam przyszłość przyniesie — mówi w dalszym ciągu — lecz jestem przekonany, że niektóre rzeczy usunąć musi“. Naukę czytania, pisania i rachowania prawie rozpocząć z dzieckiem w dziesiątym roku, ośmiogodzinne zajęcia w szkole sprowadzić do dwóch godzin dziennie, co pozwoliłoby tego samego budynku szkolnego używać dla znacznie większej, niż dotąd ilości dzieci i wynagrodzenie nauczycieli podwyższyć znacznie.

Chłopiec w osmnastym roku życia powinien skończyć szkoły i wejść do uniwersytetu, a w dwudziestym pierwszym wziąć udział w pracy ogółu. Wychowanie swego nie powinien nigdy uważać za skończone i przez wiele lat, jeśli nie przez całe życie, powracać do uniwersytetu co pewien czas dla odświeżenia i przegimnastykowania umysłu.

Prof. Mekeen Cattell wierzy przedewszystkiem w system wzajemnej pomocy: niech dziecko młodsze uczy się od starszego, uczeń od nauczyciela, któremu pomaga; niech każdy w tem, do czego przykłada rękę, będzie jak najbardziej zainteresowany, niech się stara, by praca jego stała się prawdziwie użyteczną, by dała ogółowi coś nowego, by jego samego wypełniła na czoło. Chłopiec — mówi on — od pierwszej chwili swej nauki powinien mieć jakiś określony cel przed sobą, przygotowywać się np. do zawodu swego ojca, ale jednocześnie nauczyciel i przełożeni mają pilnie badać jego usposobienie i uzdolnienie specjalne. Studya jego powinny mieć łączność z pracą i zadaniem jego życia, lecz jednocześnie należy mu dać coś, co by to życie zdołało i uprzyjemniało: sztukę, sport, lub uzdolnienie w jakiejś gałęzi wiedzy.

Uniwersytet, jak utrzymuje profesor Catell, powinien być właściwie zbiorem szkół zawodowych, gdzie przez codzienne obcowanie z tem, co świat ma najlepszego, kształciłby się umysł młody; bo w istocie rzeczy uniwersytet tylko to dać może: rozwiniętą zdolność przyrodzoną, dać inteligencji kulturę.

1

Ze wspomnień powstańca.

ZYGMUNT CHMIELIŃSKI.

Napisał B. A.

Zygmunt Chmieliński — to jedna z najwybitniejszych postaci powstania z 1863 r., a niewiele wodzów powstańczych porównanie z nim wytrzymać może. To wzór dowódcy partyzanckiego narodu, który dąży do zrzucenia jarzma wroga, wzór wytrwałości w klęskach i niepowodzeniach, którym nigdy pokonać się nie dawał, a czy w zwycięstwie, czy w odwrocie, zawsze bez bojaźni i strachu!

I czyż ja mogę dodać choć jeden listek wawrzynu do wieńca chwały, który otacza pamięć jego? — zaprawdę, że nie! ale zetknąwszy się z nim w życiu kilkakrotnie, postaram się dorzucić na męczeńską, a zdeptaną przez wroga mogiłę bohatera i moją grudkę ziemi, zlepioną ze wspomnień o moich z nim stosunkach.

Nie mam zamiaru pisać monografii Chmielińskiego, bo do tego uzdolnionym się nie czuję i materyałów odpowiednich nie posiadam, a całą przeszłość odczytuję w mej pamięci i dlatego to tylko do luźnych o nim wspomnień ograniczyć się muszę.

Chmieliński był młodzianem nie więcej jak dwudziestopięcioletnim, gdy dla walki za Ojczyznę porzucił szereg wojska moskiewskiego. Czy on tam był junkrem, czy praporem? — tego nie wiem, lecz całe jego wzięcie się i manery naprowadzały na myśl, że on od dzieciństwa w korpusie kadeckim wychowanie odebrać musiał.

Czy był w wojsku Dyktatora? tego także nie wiem, ale to wiem, że Chmieliński był jednym z naj- pierwszych oficerów powstania, którzy po klęsce

Langiewicza (bo już w początkach kwietnia, zdaje mi się) zaczęli formować oddziały w kraju.

Przybył on z Krakowa w stopniu kapitana, a dzięki współdziałaniu zacnego i dzielnego organizatora wojennego województwa, którego nazwiska z za-lem wymienić nie mogę, oddział jego naprzód w miechowskiem a potem jędrzejwskim urósł do jakich 400 ludzi, dobrze uzbrojonych.

W kwietniu już stoczył on kilka potyczek z Moskalami, trzymając się zawsze taktyki rozdzielania oddziału na drobniejsze części, wobec zbyt silnego nieprzyjaciela, i napadania na wroga, gdy tylko ten ośmielił się być choć w równej mi sile.

Zwyczajnie rozdzielał on oddział na kompanie, które w promieniu paru mil się lokowały, — a na znak dany przez wodza, oddział z kilkuset wyćwiczonych ludzi do boju stawał. Przez długie miesiące ulubionem siedliskiem Chmielińskiego był trójkąt pomiędzy Kielcami, Włoszczową i Jędrzejowem, a pomimo, że pracowałem w organizacji województwa, aż do końca sierpnia z oddziałem Chmielińskiego się nie spotkałem. Prawda i to, że czerwiec i lipiec w kozie przesiedziałem.

Już w maju sława Chmielińskiego głośną była, a Moskale z nim, tak jak z Czachowskim, liczyć się musieli.

Żołnierze jego bardzo go kochali, choć był wielce surowym dla nich, a nahajka, która go nie odstępowała, często w robocie była. Szlachta w początkach skarżyła się na niego bardzo, jako na mieroślawczyka i „jakobina“, śmiał on bowiem tchórzów, skrywających się po dziurach, zabierać prę- mącą do oddziału, a czasami opornego młodzieńca szlacheckiego i nahajem pokropił! Ale i to się utarło, gdy poznano, że było to wynikiem tylko gorącej mi- łości ojczyzny, połączonej z wrodzoną krewkością i szorstkością wojskową.

Nie lubił on także pocniebstwa i nigdy w nie-

należne mu tytuły nie ubierał się, jak to czynili chętnie inni dowódcy oddziałów.

W końcu, zdaje mi się, kwietnia, po śmierci Bończy, oddział Chmieliński powiększył się o sto- kilkadziesiąt koni, jako resztek oddziału Bończy. Charakterystycznym było przyjęcie tej resztki przez Chmielińskiego, nie pamiętam czy w Obiechowie, czy w Secyminie. Ustawivszy ów oddział konnicy, otoczył go swoją piechotą, a potem wypowiedział mówkę do tych, którzy wodza swego na polu bitwy haniebnie odbiegli, wymyślał ich, tak polskimi, jak moskiewskimi wyrazami, a następnie zakonklu- dował, iż nie są oni godni siedzieć na koniach i że powinni naprawić swą sławę kosami.

Zakomenderował więc: „z konia“, a rozbroi- wszy uciekinierów, kosy im dać kazał.

Po wydobyciu się z pazurów Czengerego, nie- długo popasałem u moich zacnych przyjaciół i porę- czycieli państwa Siengielewiczów. Na trzeci dzień pożegnawszy ich wyjechałem, a zaeni ci ludzie, wie- dząc, co ich mój wyjazd kosztować będzie, nie pró- bowali nawet wstrzymać mnie od spełnienia mego obowiązku.

Odwiedziwszy więc matkę moją w Jędrzejowie, a w Pinczowie Adolfa Pieńkowskiego, który komisar- stwo pełnomocne województwa już innemu ustąpił, udałem się do nowego wojewody w Węchadłowie, w szkalnierskiem. Był nim wtedy właściciel tej wio- ski Mieczysław Chwałibóg, któremu kilkunastoletnio- wygnanie na Syberii nie tylko serca nie ostudziło, ale nawet wręcz przeciwny skutek wywarło. Woje- woda posłał mnie w olkuskie, aby tam zająć opróż- nione stanowisko naczelnika powiatu. A było to za- pewne w początkach sierpnia.

(C. d. n.)

